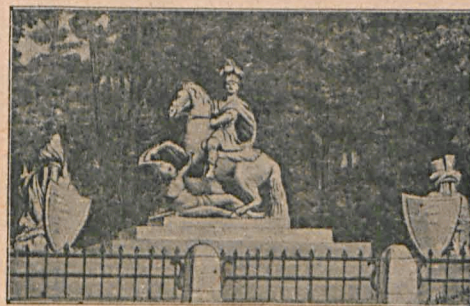


ZAJMUJĄCE CZYTANKI

5
№ 319

MARJA KĄCZKOWSKA

29 LISTOPADA
1830 ROKU



2
OBRAZEK SCENICZNY
W 3 CZĘŚCIACH

Wydawnictwo M. ARCTA w Warszawie

ZAJMUJĄCE CZYTANKI
POD REDAKCJĄ MARJI BUÝNO - ARCTOWEJ

MARJA KACZKOWSKA

29 LISTOPADA
1830 ROKU

OBRAZEK W 3 CZĘŚCIACH



WYDAWNICTWO M. ARCTA w WARSZAWIE

1917

OBRAZ I.

O S O B Y:

PIOTR WYSOCKI, podporucznik.

NYKO, profesor szkoły.

PODCHORAŻY I.

PODCHORAŻY II.

Podchorążowie i uczniowie szkoły

W szkole podchorążych.

OBRAZ II.

ZAKONNIK

PIOTR WYSOCKI

NABIELAK

GOSZCZYŃSKI

} podchorążowie.

W klasztorze Kapucynów.

OBRAZ III.

BABUNIA niewidoma.

TADEUSZ

ZOSIA

} jej wnuczeta.

Rzecz dzieje się w Warszawie, dnia 29 listopada
1830 roku.

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung
Warschau, den 25. IX. 1917. T.-N-o. 7364. Dr. N-o. 536.

DRUKARNIA M. ARCTA W WARSZAWIE NOWY-ŚWIAT 41.

Obraz I.

Szkoła podchorążych. Obszerna sala. Przy pulpitych siedzi młodzież, słuchając w skupieniu wykładu. Na wzniesieniu stoi porucznik Nyko.

SCENA I.

Nyko i podchorążowie.

POR. NYKO.

Zadaniem żołnierza jest... *(wskazuje ręką na jednego z podchorążych).*

PODCHORAŻY *(wstaje w postawie marsowej).*

Posłuszeństwo, karność, odwaga, przytomność umysłu...

POR. NYKO *(daje znak drugiemu).*

Dalej!

PODCHORAŻY II.

Ufność w dowódcę, wypełnianie rozkazów z sumiennością, poddanie się jego kierunkowi bez zastrzeżeń, jego myśli przewodniej w walce.

POR. NYKO.

Dobrze! Nie rozważać, lecz działać. Żołnierz to nie jednostka, to całość niemal, a całość ta składać się musi z karnych i czujących odpowiedzialność swą jednostek. Należy wyży-

skąć położenie wobec nieprzyjaciela. Zwyciężyć lub zginąć! Zapał i cel główny: zwycięstwo nad wrogiem to nasze dążenie. Żołnierz, nawet odcięty od swoich, musi czuć się silnym wobec odpowiedzialności, jaka na nim spoczywa. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego!

WSZYSCY.

Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego!

POR. NYKO.

Lecz, kiedy...

SCENA II.

Ciż i Piotr Wysocki.

WYSOCKI (*wbiega szybko drzwiami w głębi z wydobytą szablą i, dobiegłszy do przodu sceny, woła*).

Polacy! Godzina zemsty wybiła. Dziś zwyciężymy lub polegniemy. Nasze piersi mają być nowemi Termopilami!...

(Wszyscy zrywają się z miejsc i otaczają go).

Zmieszane głosy.

Więc to dziś! już dziś!

GŁOS I.

Poruczniku, prowadź!

GŁOS II.

Jesteśmy gotowi!

GŁOS II.

Czekaliśmy tej chwili!

GŁOS IV.

Nocami bez snu!

GŁOS V.

Dniami w gorączce!

POR. NYKO.

Rozpoczynamy? Poruczniku, hasło!

WYSOCKI.

Dane! Na pośpiechu zależy. Niema chwili do stracenia. (*Z mocą*). Osiodłać konie. Broń gotowa?

Głosy zmieszane.

Gotowa! nabitą!

WYSOCKI.

Trzy pułki Moskali zagradzają nam drogę do Belwederu. Należy ich zmóc. Miłość ojczyzny silniejsza! Pokonamy je! Zwalczmy... Śmierć tyranowi! Sprzysiężeni gotowi!

NYKO.

Kto nas prowadzi?

WYSOCKI.

Dotąd nie postanowiono (*uderza się w piersi*). Teraz ja was wiodę! Miasto ma swoich! Jest ich sześć kompanji. Mają się złączyć z nami. Zaufani udali się do generała Potockiego. Chcą go mieć wodzem!

NYKO.

Czy powiedzie się im skłonić go? to wątpliwe.

WYSOCKI.

Nie wątpię. Ta wielka chwila zmienia serca!

(Jeden z podchorążych, który był wybiegł dla dania rozkazów, powraca).

PODCHORAŻY.

Wszystko gotowe! Wieczór zapada. Miasto pokrywa mgła nieprzenikniona. Odcina nas od Warszawy.

WYSOCKI (z zapalem).

Słońce wolności przyświecać nam będzie! Nie traćmy czasu. Odwaga przebije mgłę. Jedni zgromadzili się u stóp pomnika Sobieskiego w Łazienkach. Z nimi połączymy się, aby pierwsze spełnić zadanie. Potem do arsenału! Należy uzbroić ludność Warszawy. Wyszadzimy wrota!

NYKO.

Nie każdy jest żołnierzem i nie każdy będzie umiał zażyć broni należnie.

WYSOCKI.

Miłość Ojczyzny w bohatera zamieni każdego wiernego Jej syna. Kimże był Głowacki, Świstacki i Kiliński?

NYKO (do zebranych).

W waszych żyłach krew polska płynie! Liczymy na was!

WSZYSCY (chórem).

Wszyscy za jednego, jeden za wszystkich.— Nie zawiedziemy! Tak nam, Boże, dopomóż!

(Podnoszą w górę ręce).

NYKO.

Sztuka wojskowa, bez ducha—to posunięcie pionka na szachownicy! Bracie! Siła w odwadze!

CHORAŻY I.

Pamiętamy Kościuszki moc i jego męstwo.

NYKO.

Bóg i Kościuszko niech nas prowadzi!

WYSOCKI.

Nie powstydzę się was, ufam wam! Należy otworzyć wrota nieszczęśliwym więźniom, męczennikom Sprawy Wolności, ukochanej Matki. Zaniesiemy im broń! Niejeden z nich doświadczony, poprowadzi was, młodych. Do Karmelitów dążcie, poruczniku Nyko, na czele swoich dzielnych podkomendnych.

NYKO.

Wedle rozkazu!

WYSOCKI.

Ilu macie ich pod ręką?

NYKO.

Stu sześćdziesięciu stoi do apelu na dziedzińcu.

(Wszyscy podkomendni w szyku bojowym ustawiają się; jeden z nich chwytą sztandar z orłem białym z ukrycia, rozwija go. Otaczają Wysockiego z okrzykiem).

Prowadź!

(Wysocki intonuje «Jeszcze Polska nie zginęła»)

Zasłona spada.

Koniec obrazu I-go.

Obraz II.

Cela klasztorna u OO. Kapucynów w Warszawie.

NOC.

(Zakonnik, starzec, klęczy przed krucyfiksem, zatopiony w modlitwie. Z lewej strony prosty tapezan, z prawej okno zakratowane, na ścianie kaganek zapalony oświeca słabo celę. Po chwili zakonnik wstaje. Zwolna zbliża się do okna, kulejąc. Mówi wolno, z powagą).

SCENA I.

ZAKONNIK sam (*kierując się ku przodowi sceny*).

W mieście wrzawa! Pomieszane głosy dochodzą aż tu przez mury klasztorne. Noc rozpostarła cienie swe nad drogą Warszawą! Czy to bije serce Polski? Czy odczuwa ważność dnia tak wielkiego, w którym poczyna się praca wiernych dzieci, chcących rozwiązać pęta niewoli?

Dzień mglisty jesieni, dwudziesty dziewiąty listopada! Dziś ma powstać garść tych, którzy, niepomni na siły gnębiących mocy, iść chcą, by stanąć do boju z mocarzem północy.

Boże! Tyś wlał siłę w Dawida, gdy szedł przeciw olbrzymowi nieulekniomy. Głowa Goljata padła, ugodzona drobnym kamykiem pastusza, niemal dziecka. Toć naród mój, jak ów Dawid biblijny, staje przeciw nowemu olbrzymowi.

(*Podnosi ręce*).

Panie! w takiej godzinie zasyłam przed tron Twój Niebieski modły. Użycz siły drogim szaleńcom! Chroń młode życia od zagłady. Daj im, o Panie, zwycięstwo!

(Chwilę stoi w zachwyceniu. Słychać trzykrotne uderzenie we drzwi celi. Zakonnik zwraca się ku drzwiom i pyta).

Kto tam?

(Głos za drzwiami).

Otwórzcie! Swoi!

(Zakonnik otwiera drzwi. Ukazują się w nich Wysocki, Nabelak, Goszczyński, uzbrojeni)

ZAKONNIK.

Bracia moi!

(Kładzie palec na ustach).

Klasztor w uśpieniu.

WYSOCKI.

Niech będzie pochwalony!

ZAKONNIK.

Na wieki wieków. Dzieci moje, dzieci! Idziecie. Już!... uzbrojeni! Co się dzieje?... Jak stoi sprawa?

WYSOCKI.

Warszawa powitała nas z zapalem. Za nią pójdą i inne miasta, Polska cała!

ZAKONNIK.

A cóż z tyranem? Księżę Konstanty?

WYSOCKI (*smutno*).

Uszedł rąk naszych, niestety! Skrył się, czy uciekł!

ZAKONNIK.

Nie splamiliście się zbrodnią.

WYSOCKI (*cofa się*).

I ty to mówisz, ojcze? Wszak wszystko może być stracone...

ZAKONNIK.

Prócz duszy!... Ukochani synowie! Do ołtarza zbliżyć się należy z czystą duszą, sercem, Bogu oddanem. Do zbawienia ojczyzny trzeba mieć pióra gołębia, serce dziecka i ręce czyste, przy odwadze bohatera.

Sąd Boży nie minie okrutnego tyrana! Zostawcie go Jemu!

Mówcie raczej, coście dotąd zdziałali!

NABIELAK.

Dzielni podchorążowie pod wodzą Piotra *(tu wskazuje na Wysockiego)* odparli atak artylerji, zastępującej im drogę, dotarli do arsenału. Tam już czwartaki odpierali wroga. Przyszliśmy im z pomocą. 30,000 palnej broni i 10,000 siecznej wyrzucono zebranej licznie ludności. Tłumy zostały uzbrojone. Wszyscy podążyli na Leszno, pod Karmelitów, aby odbić więźniów. Otwarły się bramy, i ci, co za miłość i poświęcenie dla ojczyzny cierpieli, okuci w kajdany, odzyskali wolność, by połączyć się z nami. W bezsilne, wycieńczone ręce, osłabłe z głodu i katuszy, chwytali broń. Nowy duch technął w ciała! Ożyli!

ZAKONNIK.

Dzięki ci, Boże. Ach, czemuż nie było wśród nich Walerjana!

GOSZCZYŃSKI.

Łukasińskiego? O, ten nie ujrzy już światła Bożego. On, który jeden z pierwszych rzucił zarzewie dzisiejszych wypadków, przepadł bez wieści, wpadłszy w ręce okrutnika.

ZAKONNIK.

Serce to wielkie, a wola ze śpiżu. Męczennik za Polskę jest ową całopalną ofiarą krwawą przed Bogiem!

NABIELAK.

Ofiara w szponach tygrysa, bez litości.

WYSOCKI.

Za wcześnie dano hasło, które wróg zgasił. Pożar na Solcu nie udał się. Wielu sądziło, że nastąpiła zmiana, i termin odłożono.

ZAKONNIK.

Nieszczęście!

GOSZCZYŃSKI.

Wodzowie chwiejni. Nie wierzą w udanie się przedsięwzięcia, nie chcą iść z nami. Chcą zgasić zapal.

ZAKONNIK.

Zmusić ich!

WYSOCKI.

Nie zechcą! Pójdziemy sami. Za sprawą naszą jest Bóg!

(Do zakonnika).

Idź z nami, ojcze!

GOSZCZYŃSKI.

Idź!

ZAKONNIK *(smutno)*.

Pójdzie z wami dusza moja i korna modlitwa!

(Wskazuje na kolano).

Cięcie, zadane szablą moskiewską, tamuje chód. Siedemdziesiąt siedem lat schyliło barki moje. Nie dorównam wam, młodym. Nie czasy to owe, kiedy nas prowadził Kościuszko, ten ojciec ludu polskiego! Nie lata moje młode! Walczyłem wtedy w szeregach pod komendą Naczelnika, pod Raclawicami, Szczekocinami, Dubienką i Maciejowicami!

(Podnosi w górę różaniec).

Dziś to moja broń jedyna! Wstawiennictwo u stóp Częstochowskiej Pani, Królowej naszej, błaganie, aby was raczyła osłonić płaszczem swej opieki, wyprosiła zwycięstwo oręża, wyzwoliła ojczyznę.

WYSOCKI.

Poświęć broń naszą, ojcze!

(Wyjmuje oręż z pochwy i składa u nóg zakonnika. To samo czynią Nabelak i Goszczyński).

ZAKONNIK (wznosi ręce w górę).

Boże ojców naszych, Panie! poświęć stal tę w rękach dzieci Twoich.

Idą oni nie aby mordować, lecz w imię wolności chcą zbawić ojczyznę, odzyskać prawa wolnego narodu, poddanego jeno Tobie, o Panie, Władco świata.

Błogosław im. Przyjmij łaskawie ofiary, krew i życie tych, co je niosą ochotnie, łzy tych, co pozostaną sieroty. Zbaw sługi Twoje! Wiedź ku zwycięstwu!

(Kreśli krzyż nad głowami kłęczących).

WSZYSCY.

Amen!

(Wstają. Zakonnik bierze każdego w ramiona).

Zegnajcie!

WYSOCKI (pierwszy otrząsa się ze wruszenia i woła).

A teraz do czynu, bracia! Dalej na Moskala! (Wybiegają).

(Zakonnik pada krzyżem na ziemię).

Zasłona spada.

Koniec obrazu II-go.

Obraz III.

Niewidoma babunia, wnuczka Zosia i wnuk Tadeusz.

(W pokoju, bardzo skromnie urządzone, przy prostym stole, na którym pali się lampa i leży książka do nabożeństwa, w fotelu siedzi staruszka. Ubranie skromne, czepek z białym garnirunkiem, suknia czarna i także ciepła chustka ją okrywa, w rękę trzyma koronkę. W głębi drzwi. Na prawo skromne łóżko i kominek).

SCENA I.

(Babunia sama. Po chwili milczenia, zatopiona w myślach, podnosi głowę i nasłuchuje z uwagą, mówiąc ze wzruszeniem).

Czy mnie słuch nie myli? Coś niezwykłego dzieje się w mieście. Po tem, co mi opowiadał Tadeusz o szkole podchorążych, w nieustannej żyję trwodze. Minęło lat trzydzieści sześć w ciężkiej niewoli, od owego powstania narodu polskiego pod wodzą Kościuszki, i naród pod coraz silniejszym uciskiem próbuje znów się wyzwolić! Wielki Boże! toć nie dzi-

wota. Więziń rad kratę przełamać, ptaszę
w klatce zamiera, kwiat bez powietrza usycha!

(Zamyśla się, przebiera palcami paciorki koronki, którą
trzyma w ręku, po chwili jakby zbudzona).

Zapomniałam! Wszak to dzień dwudziesty
dziewiąty listopada ma się ku schyłkowi. Na
dziś ci, co kochają ojczyznę, nazaczyli znów
nowy termin. Nie myślę się. Ten szmer gło-
sów, wzburzenie, okrzyki od chwili do chwili,
które do mnie dochodzą, przekonywają, że
chwila stanowcza nadeszła. Naród powstaje!

(*Po chwili*).

A gdzie wnuk mój ukochany, Tadeusz!
gdzie on?

SCENA II.

(Wbiega Zosia, młode dziewczę, skromnie ubrane).

ZOSIA.

Babuniu, już północ się zbliża, a ty nie
myślisz o spoczynku! Nie wołasz mnie, abym
ci pomogła ułożyć się do spoczynku? Nie pa-
trzałam na zegar, zajęta robotą, zasiedziałam
się, aby ją wykończyć. Zresztą, czekałam na
Tadzia!

BABUNIA.

Niejedną noc listopadową przetrwałam bez-
sennie, a dziś dziwne dochodzą mnie z ulicy
hałasy. Leszno, zwykle tak ciche, spokojne,
dziś pełne zgiełku i wrzawy. Coś niezwykłego
dzieje się w Warszawie... Przeczucie dręczy
duszę moją... Czy Tadeusz nie powrócił jesz-
cze? Wszak nie był na obiedzie.

ZOSIA.

Dotąd go niema. Od chwili wyjścia rano
do szkoły podchorążych nie wrócił...

(*na stronie*).

O, i ja przeczuwam, że coś się dzieje ta-
kiego, co trwogą przenika me serce, ale nie
chcę niepokoić babuni.

BABUNIA.

Zbliża się do nas nieszczęście! (*wyciąga
ręce*). Oczy zasnutę mgłą, lecz w pamięci
snują się dziwaczne obrazy. Wczorajszej nocy
dziwny miałam sen, dziecino.

ZOSIA (*z zaciekawieniem*).

Opowiedz go, babuniu.

(*siada u nóg babuni na stoleczku*).

BABUNIA.

Zaledwie sen z wieczora skleił me powieki,
już powiódł mnie w inne, nieznane światy. Uj-
rzałam anioła, opiekuna ziemi naszej, Kościusz-
kę. Stał tuż koło łóżka mojego, a rześiste lzy
rosiły jego lica. Był jak żywy. Taki, jakim
go widziałam, pamiętam dobrze, wtedy, kiedy
byłam młodą kobietą. Zdaje mi się, że to
było wczoraj! Ale wtedy oczy moje widziały
piękny świat Boży. Zieleń, kwiaty, niebo i jego!
A dziś? Wyplakałam je w czasie tych smut-
nych i długich lat cierpienia, niewoli i udręki,
jakich byłam świadkiem.

ZOSIA.

Szczęśliwa jesteś, babuniu, że znałaś tego
wielkiego męża! O, gdyby on dziś żył!

BABUNIA.

Nie drżałabym o losy ojczyzny mej ukochanej. Widzę go jeszcze oczami mej duszy, na rynku w Krakowie, ze sztandarem w ręku, na którym ptak nasz, orzeł biały, rozpostarł skrzydła, zdawał się wznosić ku niebu, ku słońcu, wolności!

Kościuszko składał przysięgę wierności Polsce i narodowi. Przysięgę, którą dotrzymał do końca, do ostatniej walki pod Maciejowicami, a potem do grobu.

Przeszły lata, Kościuszko ranny, tułacz, zakończył życie na obczyźnie, bez tej pociechy, aby mógł widzieć za życia wolną, ukochaną ojczyznę. A ona do dziś jęczy w kajdanach.

ZOSIA.

Babuniu, Bóg zbawi Polskę!

BABUNIA.

Wskrzеси Łazarza!

SCENA III.

Ciż i Tadeusz.

(Tadeusz uzbrojony, w mundurze podchorążych, w uląskim kasku, wchodzi cicho, staje zdaleka i daje znaki Zosi).

ZOSIA (*zrywa się*).

Tadzio!

BABUNIA (*wyciąga ręce*).

Tadeuszu! ukochany wnuku mój!

ZOSIA.

Ależ on uzbrojony, jak na wojnę, babuniu.

BABUNIA (*żywo*).

Idziesz bić się za Nią? Za matkę naszą?

TADEUSZ (*klęka u nóg babuni, bierze jej ręce i do ust przyciska*).

Tak, zgadłaś, ty moja dobra, święta babuniu! Wybiła godzina odwetu! Ona, Polska, zwywa mnie, nas wszystkich, abyśmy zerwali wiążące ją pęta.

ZOSIA (*zakrywa twarz*).

Idziesz na śmierć!

BABUNIA (*obejmuje głowę wnuka*).

Błogosławię cię! On, ten wódz nasz, a patron twój, przysła ci hasło! Kościuszko woła cię, dziecię moje! Idź!

(Przesuwa rękami po twarzy i głowie klęczącego, dotyka munduru i szabli).

Tak samo uzbrojony szedł dziad twój, zginął pod Racławicami, ale umierając, widział zwycięstwo oręża polskiego, porażkę wroga! Idziesz jako ofiarne jagnię. Czy cię uchowa Bóg, czy zginiesz?

(Wznosi głowę w górę, wzruszona).

Jeżeli Ci potrzeba, Boże, i tej czystej duszyczki dla zbawienia naszej matki... to ją bierz!

(Po chwili z mocą).

Idź!...

TADEUSZ.

Niosę Jej, ukochanej, całe serce moje, życie. Wierny przysiędze!

ZOSIA.

A cóż my poczniemy? Babunia niewidoma, a ja—dziecko prawie, sierota?

BABUNIA.

Nie czas myśleć o sobie, gdy ojczyzna woła o ratunek, przyzywa dzieci swoje. Będziemy

czekać i modlić się... A jak nie powróci...
(*schyla głowę*). Woła Boża!...

TADEUSZ.

Od dzieciństwa wszczepiłaś w serce moje
tę miłość ku ziemi rodzinnej. Dziś dajesz mi
siłę, męstwo przy rozstaniu. Bądź błogosła-
wiona!

BABUNIA.

Mów. To nowe powstanie narodu? Czy
znów będzie zmagać się z gnębiącą siłą mo-
carza północy, o tylekroć silniejszego od na-
szych wysiłków?

TADEUSZ.

Tak jest. Naznaczono dzień dzisiejszy jako
powstanie stolicy. Warszawa pierwsza na dane
hasło przemówiła. Za nią, ufamy, cała Polska
pośpieszy. Sprzysiężeni gotowi. Czekają na
mnie, śpieszyć muszę! (*wstaje*).

BABUNIA.

Kto was prowadzi?

TADEUSZ.

Nie postanowiono. Dotąd brak wodza.

BABUNIA (*ze smutkiem*).

Niema drugiego Kościuszki! Nikt go zastą-
pić nie zdoła.

TADEUSZ.

Tak. Ci, co na czele stanąć byli powinni,
ustąpili. Brak im sił, śmiałości i wiary w zwy-
cięstwo.

BABUNIA.

A lud warszawski?

TADEUSZ.

Jak jeden mąż, woła: „Prowadźcie nas!”
Nieumiejętne ręce chwytają za broń, chcą wy-
walczyć prawa wolnego człowieka.

BABUNIA.

Szczęść im, Boże!

TADEUSZ.

My, młodzi, silni wiarą w świętość naszej
sprawy, ufamy, że wywalczymy niepodległość.
W jedną całość złączymy rozerwaną ojczyznę.

ZOSIA (*placząc*).

A ja drzę, boję się! Oni cię zabijają, bracie
mój drogi. Ci barbarzyńcy Moskale!

TADEUSZ (*gładzi jej włosy, mówi czule,
uspokajająco*).

Czyż tylko mnie? Tam ich tysiące, dziecko!
Może zginą wszyscy, ale dla was inna zajaśnieje
przyszłość. Wejdzie nowe słońce swobody!

ZOSIA.

O, Tadziu! nie opuszczaj nas. Zostań!

BABUNIA.

Cicho, cicho, dziewczyno! Polska go woła,
ta matka w kajdanach doń mówi: „Synu, ratuj
mnie!” I onby miał być głuchy na to wołanie.
On, jej syn prawy? Nie! on iść musi.

(*Za sceną chór: «Jeszcze Polska nie zginęła!»*)

TADEUSZ (*z mocą*).

Słyszycie?... Wołają mnie!

BABUNIA.

Nie zginęła!

TADEUSZ.

Żegnajcie! Jeżeli zginę, za duszę moją mówcie pacierze.

(Do Zosi).

A ty, siostrze, pamiętaj o dniu dzisiejszym! O wielkim dniu dwudziestego dziewiątego listopada, w którym naród postanowił zerwać kajdany. Przekaż to dzieciom i wnukom twoim. Czy wysiłki te nasze udadzą się? Niewiadomo!

(Z przekonaniem i mocą).

Ale wierzę, iż prędzej czy później nadejdzie ta chwila, w której Bóg Wszechmocny uwolni Polskę. Wskrzеси, podniesie z poniżenia ku chwale! Na podziw innych narodów!

BABUNIA (wznosząc ręce).

Wskrzеси ku Zmartwychwstaniu! Co daj, o Boże i Matko, Królowo korony polskiej, Częstochowska Panienko! Amen.

(Tadeusz klęka u nóg babuni, która go chwilę tuli w ramionach, kreśli krzyż nad jego czołem, potem odsuwa go z wysiłkiem od siebie).

BABUNIA.

Idź!

(Za sceną śpiew: «Jeszcze Polska nie zginęła!»)

Tadeusz wyjmując pałasz z pochwy, wznosi go.

(Wszyscy troje)

Nie zginęła!

(Zasłona spada).

KONIEC.

MARYAN GAWALEWICZ

25

PRELUDYUM SZOPENA

OBRAZEK DRAMATYCZNY

□□ W JEDNYM AKCIE □□



WARSZAWA

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

1907

Handwritten signature and scribbles in the top right corner.

Handwritten notes: "Mk 1. - 2-10 110"